



HANS CHRISTIAN ANDERSEN

**Dziewczynka z
zapałkami**

HANS CHRISTIAN ANDERSEN

Dziewczynka z zapawkami

TŁUM. CECYLIA NIEWIADOMSKA

Zimno było, śnieg padał, ściemniało się coraz bardziej, wieczór się zbliżał. Ostatni dzień roku skończy się niedługo.

Zima. Przez ulice zasypane śniegiem, w zmroku idzie dziewczynka bosa, z gołą głową i coś niesie w fartuszk. Dlaczego bosa? To cała historia. Rano miała pantofle, stare i zniszczone, za duże na nią, stare pantofle matki, ale je pogubiła. Dwa powozy nadjeżdżały właśnie z stron przeciwnych, a ona chciała prędko przebiec przez ulicę; biegła co sił, słyszała straszny tętent kopyt, turkot kół, tuż za nią — ach, uciekła przecież, ale boso. Jeden pantofel tak zginął, że go nie mogła znaleźć wśród ciemności, a drugi porwał jakiś chłopiec i ze śmiechem uciekł daleko.

Więc szła boso biedna dziewczynka po śniegu, a nogi jej zsiniały i poczerwieniały. Jedną ręką ścisnęła czerwony fartuszek, w którym niosła kilkanaście paczek zapalek na sprzedaż, a w drugiej ręce miała jedną paczkę i tę podsuwała nieśmiało przechodniom, aby zwrócić na siebie ich uwagę. Ale nikt po nią nie sięgnął, nikt dzisiaj nic nie kupił jeszcze od dziewczynki, nie miała ani grosika zarobku.

Drżała z zimna i głodu, idąc z wolna przez ulice, podobniejsza do cienia, niż do żywego dziecka. Białe płatki śniegu osiadały jej na długich, jasnych włosach, które ciepłym płaszczem osłaniały plecy i szyję dziewczynki. Ładnie jej było w tym złocistym płaszczu ze srebrzystymi gwiazdami nad czołem, lecz nie myślała o tym. Więcej zajmował ją przyjemny zapach pieczonej gęsi, który co chwila uderzał jej głodem zaostrzone powonienie. Ludzie żegnali stary rok wesoło, a ona taka głodna i zziębnięta....

Usiadła wreszcie. Tak była zmęczona, że nie mogła iść dalej. Osiadła w kąciku między dwoma domami, z których jeden więcej występował na środek ulicy. Ciemno tu było, więc nikt jej nie widział. Zresztą tak się skuliła, skryła pod spódniczkę zziębnięte nogi, ażeby je rozgrzać... Ale jakże się rozgrzać na śniegu i mrozie? A do domu wrócić nie miała odwagi: nie sprzedała ani jednego pudełka, jakże wracać bez pieniędzy? Ojciec czy ojczym obilby ją pewno... A zresztą czyż tam ciepłej? Wiatr mroźny świszcząc przez otwory w dachu, choć zatkali największe słomą i gałganami. Nie ma po co wracać do domu.

Zziębnięte ręce skostniały jej prawie, nie ma siły utrzymać w nich paczki zapalek. A gdyby zapaliła jedną dla rozgrzania? Tylko jedną zapawkę.

Na wspomnienie ciepła już nie ma siły oprzeć się pokusie. Jedna zapawka tylko. Wyjmuje ostrożnie, trzask... i płonie! Cóż za wesołe światło, jasne i ciepłe, ach, jak grzeje w ręce! Cudowny płomyk!

Wydało jej się nagle, że siedzi przed ciepłym, żelaznym piecem na świecących nóżkach, z mosiężnymi drzwiczkami. Ach, jak ciepło! Jak grzeje duży, jasny płomień, jak wesoło się pali! Wyciągnęła nóżki spod cienkiej sukienki, aby je ogrzać także, lecz w tej samej chwili — zapawka zgasła; zniknął piec żelazny i wesołe ognisko, a w ręce dziewczynki pozostał tylko mały kawałek spalonego drewna.

Dziewczynka zapaliła drugą bez namysłu. Jasne światelko padło na mur szary, który w tym miejscu stał się przezroczysty, niby muslin cieniutki. I ujrzała w głębi duży, jasny pokój, stół nakryty czystym, bielutkim obrusem, na nim talerze, szklanki, a na samym środku ogromna gęś pieczona na półmisku, pachnąca, nadziewana jabłkami, śliwkami. Gęś poruszyła się nagle, zeskoczyła na ziemię z nożem i widelcem w zarumienionej piersi i zaczęła posuwać się w stronę dziewczynki...

Wtem zapalka znów zgasła i zamiast ciepłego pokoju, dziecko miało przed sobą mur szary, wilgotny i ciemny.

Spiesznie zapaliła trzcią. Płomyk strzelił w górę, zamigotał i rozprysnął się na wszystkie strony, iskrząc się w powietrzu niby świece na choince. Ach, choinka! Tuż przed nią stoi wspaniała, wielka, jaśniejąca światłami, piękniejsza i strojniejsza od tej, którą widziała przez szklane podwoje w mieszkaniu bogatego kupca. Ileż świeczek! Tysiące! Takie ciepłe, jasne. Dziewczynka wyciągnęła ku nim obie rączki... a wtem zapalka zgasła. Ale maleńkie iskierki unosiły się w górę, coraz wyżej, wyżej i zajaśniały między gwiazdami na niebie. Och, jedna spadła, i smuga ognista zagasła za nią.

— Ktoś umarł — cicho szepnęła dziewczynka, bo słyszała od babki, którą kochała bardzo, że kiedy gwiazda spada, to dusza człowieka odlatuje z ziemi do nieba.

Znów zapłonęła zapalka i w świetle, które zajaśniało, dziewczynka ujrzała tę najdroższą babunię, całą jaśniejącą ciepłym, łagodnym blaskiem. Staruszka z miłością patrzyła na wnuczkę, uśmiechała się do niej.

— O, babciu, weź mnie z sobą! — zawołało dziecko. — O, weź mnie, babciu! Ja wiem, że ty znikniesz, skoro zapalka zgaśnie, jak zniknął piec ciepły, gęś i choinka. O, nie znikaj, babciu!

Drżąc z pośpiechu i mrozu rączną zapaliła dziewczynka całe pudełko od razu, tak bardzo chciała zatrzymać babunię. I buchnął jasny płomień, jaśniejszy od słońca, i babka nigdy tak piękna nie była, tak płomienna i jaśniejąca. Uśmiechnęła się znowu do małej dziewczynki i wzięła ją na ręce. Teraz podniosły się obie wysoko, coraz wyżej, ku gwiazdom, ku światłom wspaniałym, gdzie nie ma głodu, chłodu ani trwogi, aż przed tron Boga.

Nazajutrz w kątku pod murem, ujrano zmarznięte ciało dziewczynki. Na twarzy miała uśmiech na ustach, w dłoni spalone pudełko zapalek. Dzień noworoczny powitał ją blaskiem jasnego słońca, ludzie ze współczuciem patrzyli na drobne biedactwo.

— Chciała się ogrzać — rzekł ktoś, pokazując na spalone zapalki.

Nikt się nie domyślił, co widziała przed śmiercią w świetle tych kilku drewniaków i w jakim blasku wstąpiła do nieba w objęciach zmarłej babki.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dziewczynka-z-zapalkami>

Tekst opracowany na podstawie: Hans Christian Andersen, Baśnie, tłum. Cecylia Niewiadomska, wyd. 7, wyd. Gebethner i Wolff, Kraków 1925

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Iwona Ciećwierz.

Okładka na podstawie: Mark Fischer@Flickr, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0012-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.